

# Edward Sapir

---

## Mowa jako rys osobowości

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 63/3, 207-218

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### III. P R Z E K Ł A D Y O J Ę Z Y K U P O E T Y C K I M I S T Y L U. II

Pamiętnik Literacki LXIII, 1972, z. 3

EDWARD SAPIR

#### MOWA JAKO RYS OSOBOWOŚCI

Jeśli ktoś ma skłonność do refleksji, to przytłacza go niesłychana złożoność rozmaitych ludzkich zachowań, a można przyjąć, że sprawy, które w zwyczajnym, codziennym życiu uważamy za naturalne, są równie dziwne i niewytłumaczalne jak rzeczy najbardziej wymyślne. Dojdziemy więc do wniosku, że zagadnienie mowy nie jest ani tak oczywiste, ani proste, jak sądzimy; że może je wyjaśnić bardzo skomplikowana analiza od strony ludzkiego zachowania się; wreszcie, że w trakcie takiej analizy możemy gromadzić pewne dane służące poznawaniu problemu osobowości.

Ze spraw dotyczących mowy interesujące jest to, że z jednej strony analiza jej jest trudna; z drugiej zaś strony, że w dużym stopniu dzięki niej właśnie porządkujemy swoje rzeczywiste doświadczenia. Może tkwi w tym jakiś paradoks, ale i człowiek prosty, i najwybitniejszy naukowiec wiedzą doskonale, że na sugestie środowiska reagujemy powodowani nie tylko naszą konkretną wiedzą. To fakt, że jedni posiadają większą intuicję, inni — mniejszą, jednak nikt nie jest całkowicie pozbawiony zdolności gromadzenia impulsów mownych i kierowania się nimi przy intuicyjnym badaniu osobowości. Uczy się nas, że mówiąc pragniemy coś komunikować. Rzecz jasna, nie jest to zawsze zgodne z prawdą. Z reguły zamierzamy coś powiedzieć, jednak to, co istotnie zakomunikowaliśmy, może dość zasadniczo różnić się od tego, co zaczęliśmy przekazywać. Często formujemy sobie opinię o kimś na podstawie tego, czego on nie mówi, a niekiedy przy wydawaniu sądów roztropnie jest nie ograniczać się do szukania uzasadnień jedynie w „jawnej” zawartości mowy. Między wierszami trzeba czytać nawet wówczas, gdy nie zostały zapisane na papierze.

---

[Edward Sapir (1884—1939), klasyk językoznawstwa amerykańskiego. Profesor językoznawstwa i antropologii w Yale University.

Przekład według wyd.: E. Sapir, *Speech as a Personality Trait*. W: *Selected Writings of Edward Sapir in Language, Culture and Personality*. Ed. by D. G. Mandelbaum, Berkeley—Los Angeles 1963, s. 533—543; pierwodruk ukazał się w „American Journal of Sociology” XXXII (1927), s. 892—905.]

Zastanawiając się nad analizowaniem mowy ze względu na badanie osobowości, piszący doszedł do wniosku, że w grę mogą wchodzić dwie całkiem różne drogi badawcze; można przeprowadzić dwie zupełnie odmienne analizy, które skrzyżowałyby się w sposób bardzo skomplikowany. Pierwsza mogłaby oddzielać jednostkę od społeczeństwa, ukazując, jak społeczność przemawia przez jednostkę. Druga badałaby różne poziomy mowy, poczynając od najniższego, którym jest głos, i wyjaśniłaby cały cykl powstawania pełnego zdania. W życiu codziennym powiadamy, że mową człowiek przekazuje określone doznania, ale poziomy składające się na tę oczywistą jednostkę zachowania się rzadko kiedy poddajemy analizie. Uwierzymy w świętość czyichś myśli, jeśli tylko zostały przekazane miłym głosem. Tego rodzaju błędy popełniamy często, choć zwykle nie dajemy się łatwo ogłupić. Możemy analizować całą sytuację mowną, nie umiając wyjaśnić, co w złożoności mowy sprowokowało nas do takiego czy innego osądu czyjejś osobowości. Jak pies orientuje się, czy skrócić w prawo, czy w lewo, tak my dostrzegamy konieczność wyrażenia danej opinii, choć bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy sądzili, że łatwo będzie nam ją uzasadnić.

Zastanówmy się nad motywacją pierwszego rodzaju analizy: rozróżnieniem społecznego i czysto jednostkowego punktu widzenia. Nie potrzeba szczególnie wymyślnych argumentów, by dowieść, że jest to rozróżnienie konieczne. Nikt z nas, ludzi, nie istnieje poza społeczeństwem. Jeśli zamykamy człowieka w odosobnieniu, to i tak jest on w społeczeństwie, ponieważ przyniósł z sobą myśli, choćby nawet patologiczne, które formułował przy pomocy społeczeństwa. Z drugiej strony, mogliśmy nigdy nie mieć poczucia wzorców społecznych, nawet wówczas, gdy przejawiamy dla nich zainteresowanie. Weźmy społeczny wzorec tak prosty, jak słowo „koń”. Jest to zwierzę czworonożne, posiadające grzywę, rżące; ale faktycznie nie istnieje czysty społeczny wzorec desygnatu tego zwierzęcia. Wszystko, co istnieje, to moje powiedzenie „koń” — dzisiaj, „koń” — wczoraj, „koń” — jutro. Każde z tych wydarzeń jest odrębne. W każdym jest coś szczególnego. Głos np. nigdy nie jest ten sam. W każdej artykulacji jest odmienna jakość uczucia, różna także jest jego intensywność. Nie trudno dostrzec, dlaczego trzeba rozróżnić społeczny i jednostkowy punkt widzenia; społeczeństwo posiada bowiem własne wzorce, własne sposoby wytwarzania pewnych rzeczy, własne wyróżniające „teorie” zachowania; jednostka natomiast — własną metodę posługiwania się tymi konkretnymi wzorcami społecznymi, takiego ich ustawienia, które powoduje, że jest to „jej” wzorec i niczyj więcej. Zainteresowanie własną indywidualnością oraz innymi, które wprawdzie nieznacznie, jednak różnią się od nas, jest tak duże, iż zawsze jesteśmy gotowi odnotować od-

chylenia od podstawowych wzorców zachowania się. Dla kogoś nieobytego z danym wzorcem owe odchylenia byłyby tak nieznaczne, że aż niezauważalne. A przecież dla nas jako jednostek posiadają one wagę najwyższą; do tego stopnia, że jesteśmy skłonni nie pamiętać, iż istnieje ogólny wzorzec społeczny, od którego odbiegamy. Często mamy wrażenie, że jesteśmy oryginalni lub odbiegamy od przeciętności, podczas gdy faktycznie powtarzamy społeczny wzorzec, jedynie z bardzo subtelnym akcentem indywidualności.

Przejdźmy do drugiego punktu widzenia: analizy mowy na różnych poziomach. Gdybyśmy dokonali krytycznego przeglądu reagowania ludzi na głos i na to, co on przynosi, odkrylibyśmy ich względnie naiwny stosunek do rozmaitych elementów składających się na mowę. Człowiek rozmawia i wywołuje pewne wrażenia, ale jak widzieliśmy, nie mamy jasnego rozeznania, czy te wrażenia zależą szczególnie od głosu, czy — od przekazywanych myśli. W zachowaniu językowym [*speech behavior*] istnieje kilka poziomów, które — każdy z osobna — są dla lingwisty i psychologa zbiorem realnych zjawisk; musimy teraz przyjrzeć się im, by otrzymać jakąś koncepcję złożoności normalnej ludzkiej mowy. Rozpatrzę te różne poziomy opatrując każdy uwagami.

Najniższym czy najbardziej podstawowym poziomem mowy jest głos. Jest on czymś najbliższym naturalnego daru, uważanego za coś, co pozostaje poza powiązaniem społecznymi; jest „niski” w tym sensie, że stanowi poziom, który rozpoczyna się wraz z narodzinami organizmu psychofizycznego. Głos jest złożoną wiązką reakcji i, o ile orientuje się piszący, nikomu nie udało się wyczerpująco wyjaśnić, czym jest głos, ani też, jakim może podlegać zmianom. Nie ma, wydaje mi się, książki czy też eseju, które klasyfikowałyby rozmaite rodzaje głosów, ani też nie istnieje nomenklatura zdolna oddać sprawiedliwość zadziwiającej rozpiętości zjawiska głosu. A przecież właśnie dzięki subtelnym odcieniom jakościowym głosu tak często utwierdzamy się w sądach na temat ludzi. Z bardziej ogólnego punktu widzenia głos można uważać za formę gestu. Jeśli poruszyła nas jakaś myśl czy emocja, możemy dać temu wyraz za pomocą rąk lub innego rodzaju gestykulacją, a w całej tej grze gestów bierze udział głos. Jednak dzisiaj uważa się, że głos można wyodrębnić jako jednostkę funkcjonalną.

Na ogół myśli się o głosie jako o sprawie czysto indywidualnej; czy jednak ma sens twierdzenie, że w ciągu życia nie zmieniamy głosu otrzymanego przy urodzeniu? A może głos ma również charakter społeczny, równie dobrze jak indywidualny? Sądzę, że wszyscy podzielamy poczucie, iż właściwie w niemałym stopniu naśladujemy głosy innych. Wiemy wszyscy, że jeśli timbre głosu, którym zostaliśmy obdarzeni, został z ja-

kichś powodów skrytykowany, usiłujemy go zmienić tak, by nie był instrumentem mowy społecznie niemiłym. W głosie zawsze istnieje coś takiego, co trzeba łączyć z tłem społecznym, zupełnie tak jak w przypadku gestu. Gesty nie są prostym, indywidualnym zjawiskiem, jakim się wydają. Są w dużym stopniu typowe dla tej lub innej społeczności. W ten sam sposób, mimo osobistego i względnie trwałego charakteru głosu, bezwiednie powodujemy takie przystosowanie krtani, które daje w efekcie znaczne zmiany w głosie. A zatem, poszukując podstawowych rysów osobowości w głosie, musimy podjąć próbę odsączenia elementu społecznego z czysto osobistego. Jeśli nie zachowamy tu ostrożności, możemy popełnić poważny błąd w naszym sądzie. Powiedzmy, że ktoś ma głos nadwreżony czy ochrypły, a my moglibyśmy na tej podstawie zakładać, że jest on z gruntu „ordynarny”. Taki sąd mógłby być zupełnie niesłuszny, jeśli społeczność, w której on żyje, jest społecznością lumpenproletariacką, pozwalającą sobie na liczne przekleństwa oraz grubiańskie posługiwanie się głosem. Początkowo mógł on mieć miękki głos: znamię subtelnej psychiki, który stopniowo, pod sugestywnym wpływem otoczenia — stał się twardy. Osobowość, którą próbujemy odnaleźć, skrywa się za objawami „widocznymi”; naszym zadaniem jest zbudowanie naukowej metody pozwalającej dotrzeć do „naturalnego”, teoretycznie nie zmienionego głosu. By określić indywidualny charakter głosu, musimy mieć dobre rozeznanie, w jakim stopniu jest on czysto indywidualny, tj. zależny od kształtu krtani, właściwości oddechu, od wiadomych biologom tysiąca i jednej przyczyn. W tym miejscu mógłby ktoś zapytać: Dlaczego mamy przywiązywać wagę do charakteru głosu? Co ma to wspólnego z osobowością? Z tego, co zrobiono i powiedziano, wynika, że głos człowieka tworzą zasadniczo czynniki naturalne; jest on tym, czym Bóg człowieka obdarzył. Istotnie, ale czyż nie tak jest z całą osobowością? Ponieważ organizm psychofizyczny jest w dużym stopniu jednością, możemy z całą pewnością uznawać ogólną zasadę, że poszukując tego, co nazywamy osobowością, mamy prawo przywiązywać wagę do tego, co nazywamy głosem. Nie wiemy, czy osobowość równie adekwatnie wyraża się głosem, jak gestem lub postawą. Może zresztą głosem robi się to nawet pełniej? W każdym razie oczywiste jest, że procesy nerwowe, które sterują wydawaniem głosu, muszą mieć wspólne cechy indywidualne z systemem nerwowym jednostki, który decyduje przecież o osobowości.

Podstawowa jakość głosu jest zjawiskiem niezmiernie interesującym i intrygującym. Niestety nie dysponujemy słownikiem odpowiednim do jej nieskończonej różnorodności. Mówimy o głosie nastrojonym wysoko. Powiadamy, że głos jest „gruby” [*thick*] czy „cienki” [*thin*], mówimy, że jest „nosowy” [*nasal*], jeśli jest coś nie w porządku z nosową częścią

układu oddechowego. Gdybyśmy zrobili inwentarz głosów, okazałoby się, że nie ma dwu identycznych. I cały czas mamy poczucie, że w głosie jednostki jest coś, co wskazuje na jej osobowość. Gotowi jesteśmy posunąć się do przypuszczenia, że głos jest czymś w rodzaju symbolicznego wykładnika całej osobowości. Pewnego dnia, gdy będziemy więcej wiedzieć o fizjologii i psychologii głosu, będziemy mogli zestawić nasze intuicyjne sądy o jakości głosu z naukową analizą jego formowania się. Nie wiemy dokładnie, co sprawia, że brzmienie głosu jest „grube”, „wibrujące” czy „matowe”. Czym jest to, co nas w głosie jednego człowieka porusza, podczas gdy głos drugiego — przeciwnie, pozostawia nas obojętnymi. Pamiętam, że wiele lat temu słuchając przemowy prezydenta *college'u*, uświadomiłem sobie, że nic nie obchodzi mnie to, co on mówi. Chcę przez to powiedzieć, że bez względu na to, jak interesujące i słuszne były same w sobie jego uwagi, jego osobowość nie mogła wpływać na moją, ponieważ w jego głosie było coś, co do mnie nie trafiało, coś co ujawniało tę osobowość. Ukazała się — czyli została uchwycona intuicyjnie — pewna jakość osobowości, pewna siła, o której wiem, że nie mogła się łatwo zintegrować z moim sposobem odbierania świata. Nie słuchałem, co mówił, słuchałem tylko jakości jego głosu. Ktoś może uważać, że było to beznadziejnie głupie. Może było; wierzę jednak, że wszyscy mamy zwyczaj tak postępować, a robiąc tak jesteśmy w zasadzie usprawiedliwieni — nie intelektualnie, lecz intuicyjnie. Zadaniem analizy intelektualnej pozostanie umotywować racjami rozumowymi to, co wiemy na sposób pre naukowy.

Skromniejszym zadaniem jest próba zestawienia różnych typów głosu. Wystarczy powiedzieć, że na podstawie głosu można ustalić wiele rzeczy o człowieku. Można ustalić, że jest sentymentalny, że jest nadzwyczajnie sympatyczny nie będąc sentymentalnym, że jest okrutny — słyszy się niekiedy głos, który sprawia wrażenie, że jego właściciel jest niezwykle okrutny. Na podstawie głosu można ustalić, że osoba używająca bardzo obcesowego słownika jest mimo to łagodnego serca. Taki komentarz jest częścią codziennego doświadczenia każdego człowieka. Rzecz w tym, że nie zwykliśmy przydawać takim mniemaniom wartości naukowej.

Zauważyliśmy, że głos jest w równym stopniu zjawiskiem jednostkowym i społecznym. Dokonanie głębokiej analizy języka pozwoliłoby, przynajmniej teoretycznie, wyodrębnić społeczny składnik głosu i — co trudne do wykonania — odrzucić go. Znajdziemy więc ludzi, którzy np. mają bardzo miły głos, ale zawdzięczają to społeczeństwu. Można zatem podjąć próbę ustalenia, czym byłby głos bez tego charakterystycznego etapu rozwoju, który wiąże się ze społecznością. Ta podstawowa czy zasadnicza jakość głosu ma w wielu, może nawet we wszystkich przypad-

kach, wartość symboliczną. Ta podświadoma symboliczność nie ogranicza się tylko do głosu. Zmarszczenie czoła jest symbolem pewnej postawy. Żywiolowe wyciągnięcie ramion jest symbolem zmiany postawy wobec najbliższego otoczenia. W ten sam sposób podświadomym symbolem ogólnej postawy jest w dużym stopniu również głos.

Może jednak wystąpić cały szereg zaburzeń, które głos wyraźnie odchyłają od „wyznaczonej dlań formy”. Mimo to jednak głos będzie nadal do odkrycia. Czynniki, które uszkadzają obraz podstawowy, znajdziemy we wszystkich rodzajach ludzkiego zachowania i wszędzie musimy brać je pod uwagę. Podstawowa struktura głosu jest czymś, czego nie możemy dobrze zrozumieć bez uprzedniego odsłonięcia, zdejmując rozmaite nałożone struktury społeczne i osobnicze.

Jaki jest następny poziom mowy? To, co zwykle nazywamy głosem, jest głosem właściwym wraz z licznymi splecionymi z nim odmianami zachowania i daje w efekcie jego dynamiczną jakość. Jest to poziom dynamiki głosu. Dwie osoby mówiące mogą mieć w dużym stopniu identyczną podstawową jakość głosu, a jednak ich „głosy”, w popularnym rozumieniu tego słowa, mogą się znacznie różnić. Na co dzień nie zawsze jesteśmy dostatecznie uważni, by odróżniać głos właściwy od jego dynamiki. Jednym z najważniejszych aspektów dynamiki głosu jest intonacja: bardzo ciekawe pole badań dla lingwistów i psychologów. Intonacja jest zjawiskiem znacznie bardziej złożonym, niż to się powszechnie sądzi. Można w niej wyróżnić trzy odrębne poziomy stapiające się w jednostkowy wzorec zachowania, który możemy nazwać „intonacją indywidualną”. Po pierwsze: w intonacji istnieje bardzo ważny element społeczny, który trzeba chronić przed zmiennością indywidualną; po drugie: ów społeczny element intonacji jest podwójnie zdeterminowany. Pewne intonacje są elementem koniecznym mowy. Jeśli np. mówię: „*Is he coming?*” podnoszę wysokość głosu przy ostatnim słowie. W przyrodzie nie ma żadnych dostatecznych racji, które uzasadniałyby podnoszenie głosu w tego rodzaju zdaniach. Mamy skłonność sądzić, że jest to naturalny zwyczaj, nawet oczywisty, choć odpowiednie badania porównawcze dynamiki wielu języków dowodzą, że nie jest to mniemanie zawsze słuszne. Postawę pytającą można wyrażać innymi sposobami, np. konkretnymi wyrazami pytajnymi lub określonymi formami gramatycznymi. Podwyższenie głosu w pewnego typu zdaniach pytających jest jednym ze znaczących wzorców języka angielskiego, zatem nie jest ekspresywne we właściwym, indywidualnym sensie tego słowa.

Większe znaczenie ma jednak drugi poziom społecznie przyjętych wariantów intonacji — ogólna muzyczna manipulacja głosem, niezależnie od właściwych lingwistycznych wzorców intonacji. Jest rzeczą zrozumiałą,

że w danym społeczeństwie nie może istnieć zbyt duża rozpiętość intonacji. Nie można podnosić do zbyt dużej wysokości naszych kadencji, musimy utrzymywać głos na takiej to a takiej przeciętnej wysokości. Innymi słowy, społeczeństwo każe nam zmieścić się w pewnej rozpiętości intonacji i w określonych charakterystycznych kadencjach, tzn. przyjąć pewne swoiste wzory melodyczne. Jeślibyśmy porównywali mowę angielskiego ziemianina i farmera z Kentucky, dostrzegliśmy, że ich zwyczaje intonacyjne wyraźnie się różnią, choć istnieją pewne ważne podobieństwa z uwagi na fakt, że mówią oni zasadniczo tym samym językiem. Żaden z nich nie ośmiela się odejść zbyt daleko od odpowiednich społecznych standartów intonacyjnych. Jednakże wiemy, że nie ma dwu osób mówiących identycznie, jeśli chodzi o intonację. Jednostka, gdy pochodzi z odległego miejsca, interesuje nas jako przedstawiciel społecznego typu. Południowiec, mieszkaniec Nowej Anglii czy środkowego Zachodu, każdy ma charakterystyczną intonację. Ale nas interesuje jednostka jako jednostka wtedy, gdy jest włączona w naszą własną grupę i jest jej reprezentantem. Jeśli mówimy o ludziach, którzy mają te same zwyczaje społeczne, interesują nas subtelne różnice w intonacji osób, dlatego że wiemy dostatecznie wiele o ich wspólnym środowisku społecznym, by te subtelne różnice ocenić. Będziemy się mylić wyciągając wnioski o czyjejs osobowości na podstawie intonacji, jeśli nie weźmiemy pod uwagę zwyczajów intonacyjnych jego środowiska lub ich obcego pochodzenia. Nie dotrzemy do istoty mowy danego człowieka, dopóki nie uchwycimy jego środowiska społecznego. Jeśli Japończyk mówi monotonnym głosem, nie mamy prawa przyjmować, że ilustruje ten sam typ osobowości, jaką miałby ktoś z nas mówiący z taką melodią zdaniową. I dalej, słuchając Włocha skaczącego po całej skali tonów, mamy ochotę twierdzić, że ma on żywy temperament albo interesującą osobowość. Ale w istocie nie wiemy nawet, czy nie ma on bardzo spokojnego temperamentu, jeśli nie orientujemy się, jaki jest sposób mówienia zwykłego Włocha, na co społeczeństwo włoskie pozwala swoim członkom w zakresie linii melodycznej. Dlatego wielki spadek intonacji, rozpatrywany obiektywnie, może mieć tylko niewielkie znaczenie z punktu widzenia ekspresywności jednostkowej.

Intonacja jest tylko jedną z wielu faz dynamiki głosu. Trzeba rozpatrzeć również rytm. Tu znowu wyróżnimy kilka warstw. Przede wszystkim podstawowy rytm mowy kształtowany jest przez rytm macierzystego języka; nie jest więc uzależniony od naszej konkretnej osobowości. W języku angielskim istnieją pewne swoiste właściwości rytmu. Tak więc staramy się mocno akcentować jedne sylaby, a osłabiać inne. Nie chodzi tu wcale o to, że chcemy mówić z emfazą. Dzieje się tak z powodu kon-



strukcji naszego języka, która wymaga od nas dostosowania się do właściwego mu rytmu przez akcentowanie jednej sylaby w wyrazie czy zwrocie kosztem innych. Istnieją języki, w których ten zwyczaj nie istnieje. Gdyby Francuz akcentował swoje słowa na sposób angielski, uzasadnione byłyby określonego rodzaju wnioski dotyczące stanu jego nerwów. Co więcej, istnieją formy rytmiczne typowe dla przyzwyczajzeń społecznych konkretnych grup — rytmy niezależne od zasadniczego rytmu języka. Pewne odłamy naszego społeczeństwa nie dopuszczają akcentów emfaticznych, inne — pozwalają na nie, a nawet ich wymagają. U ludzi kulturalnych akcent i intonacja odgrywają znacznie mniejszą rolę niż w społeczności uformowanej przez kibicowanie na meczach baseballu czy piłki nożnej. Krótko mówiąc, mamy dwa typy społecznie uznanego rytmu — rytm języka i rytm ekspresywności społecznej. Tu ponownie zjawiają się osobnicze czynniki rytmiczne. Niektórzy z nas dążą do nadania większego napięcia rytmowi, inni — bardziej zdecydowanie akcentują pewne sylaby, wydłużają większą ilość samogłosek czy wreszcie swobodnie skracają samogłoski nie akcentowane. Innymi słowy, oprócz społecznego — istnieje również osobnicze różnicowanie rytmu.

Obok intonacji i rytmu funkcjonują jeszcze inne czynniki dynamiczne. Np. względna ciągłość mowy. Wielu ludzi mówi urywanie, niezręcznie rozbijając grupy wyrazowe, inni mówią nieprzerwanie, bez względu na to, czy mają coś do powiedzenia, czy nie. W przypadku drugim nie jest to kwestia dysponowania niezbędnym zasobem słów, jest to sprawa zwyczajnej ciągłości wypowiedzenia językowego. Istnieje szybkość oraz ciągłość społeczna i — osobnicza. O wypowiedzeniach naszych można mówić, że są szybkie lub powolne, jedynie jeśli mówimy szybciej lub wolniej w stosunku do pewnej szybkości społecznej. Tu, przy sprawie szybkości, znowu zwyczaj osobniczy i ocena jego wartości w badaniu osobowości mogą być mierzone tylko w odniesieniu do norm przyjętych społecznie.

Podsumowując drugi poziom zachowania językowego, musimy wymienić następujące czynniki: intonację, rytm, względną ciągłość i szybkość; każdy z nich można analizować na dwu odrębnych poziomach: społecznym i osobniczym; z kolei poziom społeczny można ogólnie rozdzielić na poziom wzorca społecznego, będący językiem, oraz poziom irrelewantnych językowo zwyczajów używania mowy, charakterystycznych dla określonych grup.

Trzecim poziomem w analizie mowy jest wymowa. Często mówi się o „głosie”, gdy w istocie myśli się o zróżnicowanej osobniczo wymowie. Ktoś wymawia, powiedzmy, pewne spółgłoski i samogłoski ze szczególnym zabarwieniem [*timbre*] albo w inny wyróżniający się sposób, a my skłonni jesteśmy przypisywać te różnice w wymowie głosowi, choć naprawdę

z jakością czyjegoś głosu nie muszą one mieć nic wspólnego. Także w wymowie musimy odróżniać wzorzec społeczny od jednostkowego. Społeczeństwo ustala, że określone spółgłoski i samogłoski zestawia się z sobą w konstrukcję językową, tak jak w budowlu cegły i murarską zaprawę. Od tych wymagań nie można zbyt odchodzić. Wiemy, że obcokrajowiec, który uczy się naszego języka, nie potrafi od razu tworzyć dźwięków, jakie są nam właściwe. Stosuje wymowę najbardziej przybliżoną do tej, jaką może znaleźć w swoim języku. Wyprowadzanie wniosków natury osobistej z tego rodzaju niewłaściwej wymowy byłoby rażącym błędem. Cały czas jednak istnieją również dźwięki zróżnicowane o s o b n i c z o; są one bardzo ważne, a w badaniach osobowości mają w wielu przypadkach wartość symptomów.

Jednym z najbardziej interesujących rozdziałów zachowania się językowego, rozdziałem jeszcze nie napisanym, jest ekspresywnie symboliczny charakter dźwięków, niezależny od znaczenia słowa, w którym dany dźwięk występuje, w sensie referencyjnym. W płaszczyźnie czysto lingwistycznej dźwięki nie mają żadnego znaczenia, gdybyśmy jednak interpretowali je psychologicznie, moglibyśmy dostrzec subtelne, choć krótkotrwałe powiązanie między „rzeczywistą” wartością słów a podświadomą symboliczną wartością dźwięków konkretnie wymawianych przez jednostki. Poeci wiedzą to dzięki swej intuicji. Ale to, co oni robią raczej świadomie za pomocą środków artystycznych, my ciągle robimy podświadomie w olbrzymiej, choć nieefektywnej skali. Wykazano np., że istnieją określone ekspresywne tendencje do tworzenia deminutiwów wymówieniowych. Mówiąc do dziecka zmieniamy „poziom wymowy” nie wiedząc o tym. Słowo *tiny* [malutki] może stać się *teeny*. Nie istnieje w języku angielskim reguła gramatyczna, która usprawiedliwiłaby zmianę samogłoski, ale słowo *teeny*, ma, jak się zdaje, bardziej bezpośredni charakter symboliczny niż *tiny*, a rzut oka na symbolikę fonetyczną pozwoli nam pojąć przyczyny tego faktu. Wymawiając *ee* z *teeny* tworzymy bardzo niewielką szczelinę między językiem a podniebieniem; w pierwszej fazie *i* z *tiny* szczelina ta jest bardzo duża. Inaczej mówiąc, wariant *ee* ma wartość gestu, który akcentuje pojęcie, czy raczej odczucie, małości. W tym właśnie przypadku tendencja do symbolicznego wyrażenia zdrobnienia jest szczególnie uderzająca, spowodowała bowiem przejście jednego słowa w drugie, zupełnie nowe; zresztą rozmaite symboliczne „adaptacje”, choć mniej wyraźne, zdarzają się nam ciągle, choć sobie nawet tego nie uświadamiamy.

Niektórzy ludzie wyróżniają się wysokim stopniem stosowania symbolizmu dźwiękowego. Mężczyzna może np. seplenić, ponieważ podświadomie nadaje wartość symboli pewnym cechom, dzięki którym znajomi

nazywają go *sissy* [siostrzyczka, zniewieściałą mężczyzną]. Przyczyną takiej wymowy nie jest nieumiejętność odpowiedniej realizacji dźwięku *s*; jest nią chęć odkrycia siebie. Ów człowiek nie ma wady wymowy, jakkolwiek istnieje również rodzaj seplenienia powodowany wadą wymowy; naturalnie trzeba je odróżniać od tego pierwszego. Istnieje wiele innych podświadomych zwyczajów artykulacyjnych, których teraz nie potrafimy nawet odpowiednio nazwać. By przeprowadzić prawdziwie owocne badania w tym zakresie, musielibyśmy ustalić społeczną normę wymowy i właściwie rozeznaczyć, jakie odchylenia jeszcze się w niej mieszczą. Gdy udamy się do Anglii, Francji czy innego obcego kraju, to odnotowane słuchem spostrzeżenia na temat interpretacyjnej wartości głosu oraz wymowy będą prawdopodobnie bezwartościowe, o ile nie zostały poprzedzone starannym zbadaniem normy społecznej, której wariantami są odnotowane fenomeny indywidualne. Zauważone seplenienie może być zgodne z wymogiem społecznym i nie będzie symboliczne w naszym rozumieniu. Nie można zbudować bezwzględnej psychologicznej skali głosu, intonacji, rytmu, szybkości czy wymowy samogłosek i spółgłosek bez każdorazowego sprawdzenia podłoża społecznego danego zwyczaju językowego. To właśnie liczy się wariant, nigdy zaś samo zachowanie obiektywne.

Bardzo ważny jest czwarty poziom mowy — słownictwo. Nie mówimy wszyscy jednakowo. Są ludzie, którzy nigdy nie używają niektórych słów. Mają natomiast wyrazy ulubione, których używają zawsze. Dobór słownictwa ujawnia w pewnym stopniu osobowość; i tu jednak musimy z całą ostrożnością odróżniać społeczną normę słownikową od bardziej znaczącego — osobistego doboru słów. W pewnych kręgach nie używa się pewnych słów czy wyrażeń; inne — znamionują miejsce, stan lub rodzaj zajęcia. Gdy słuchamy człowieka należącego do jakiejś konkretnej grupy społecznej, jego słownik jest intrygujący, może nawet atrakcyjny — dla nas. Jeżeli nie jesteśmy bystrzymi obserwatorami, istnieje groźba odczytywania osobowości z tego, co jest tylko zwyczajnym sposobem wyrażania się społeczności mówiącego. Wariant indywidualny istnieje, ale prawidłowo można go wyznaczyć tylko w zestawieniu z normą społeczną. Niekiedy wybieramy słowa dlatego, że je lubimy, inne znowu lekceważymy dlatego, że nas nudzą, irytują lub przerażają. Nie zamierzamy wpaść w ich pułapkę. Razem wzięwszy, trzeba wiele zrobić, by analiza precyzyjnie określiła element społeczny i jednostkowy w znaczeniu słów.

Ostatnim, piątym poziomem mowy jest styl. Wiele osób ulega złudzeniu, że styl jest czymś, co należy do literatury. Styl jest codziennym obliczem mowy, który określa i grupę społeczną, i jednostkę. Wszyscy mamy indywidualny styl w rozmowie i przemyślanej wypowiedzi, który nigdy nie bywa dowolny lub przypadkowy, jak nam się niekiedy wydaje.

Istnieje zawsze indywidualna, choćby słabo rozwinięta, metoda układania słów w grupy i tworzenia z nich większych jednostek. Rozwikłanie społecznych i jednostkowych determinant stylu byłoby sprawą bardzo skomplikowaną, mimo że teoretycznie możliwą.

Podsumowując, stwierdzamy, że dysponujemy następującym materiałem w naszej próbie określenia osobowości jednostki poprzez jej mowę: dysponujemy jej głosem, a więc — dynamiką głosu, ujawniającą się w takich czynnikach, jak intonacja, rytm, ciągłość i szybkość; wreszcie wymową, słownictwem i stylem. Potraktujmy te elementy jako składowe tyłu a tyłu poziomów, na których buduje się wzorce służące ekspresji językowej. Poznanie indywidualnego ukształtowania się wzorców na jednym z tych poziomów można wykorzystać do interpretacji innych poziomów. Jednak, obiektywnie biorąc, dwa poziomy (albo więcej) danego aktu mowy mogą stworzyć podobieństwo albo przeciwstawienie tego, co wyrażają. Możemy to zilustrować na przykładzie teoretycznym. Wiemy, że wielu z nas, upośledzonych przez naturę lub nawyki, produkuje reakcje kompensacyjne. W przypadku mężczyzny sepleniącego, którego nazwalibyśmy *sissy*, prawdopodobnie pozostanie mu zasadniczo kobiecy sposób artykulacji, ale inne aspekty jego mowy, włączając głos, mogą stać się dowodem jego wysiłków kompensacyjnych. Może on symulować męski typ artykulacji, przede wszystkim jednak może, świadomie lub podświadomie, wybierać słowa, które mają wskazywać, że jest naprawdę mężczyzną. Pojawia się w tym przypadku bardzo interesujący konflikt ujawniający się w obrębie zachowania językowego. Tak zresztą jak we wszystkich innych rodzajach zachowania się. Na jednym poziomie kształtowania wzorców możemy wyrazić coś, czego nie będziemy (czy nie potrafimy) wyrażać na innym. Na jednym poziomie możemy zakazać czegoś, czego nie umielibyśmy zakazać na innym, co daje w efekcie „rozszczipienie”, będące w końcowej analizie tylko właśnie odchyleniem dostrzegalnym w zawartości ekspresywnej pokrewnych funkcjonalnie wzorców.

Zupełnie niezależnie od konkretnych wniosków, jakie możemy wysnuć ze zjawiska mowy na każdym z jej poziomów, pozostaje do rozwiązania wiele interesujących spraw w zakresie psychologii tak pojętej mowy. Niewykluczone, iż pewne nieuchwytnie zjawiska w głosie są wynikiem przeplatania się różnych wzorców ekspresji. Czasem mamy wrażenie, że głos przekazuje dwie rzeczy, i dzięki temu odczuwa się w nim rozszczipienie na poziom „wyższy” i „niższy”.

Z naszego pośpiesznego przeglądu powinno jasno wynikać, że przeprowadzając analizę kolejnych poziomów mowy jednostki i widząc precyzyjnie każdy z nich w perspektywie społecznej, otrzymamy wartościowe narzędzie do badań psychiatrycznych. Możliwe, iż zaproponowany tu ro-

dzaj analizy, jeśli będzie posunięty możliwie daleko, da nam możliwość dotarcia do pewnych trafnych wniosków na temat osobowości. Głosowi i wyrażanemu nim zachowaniu językowemu przypisujemy intuicyjnie olbrzymią wagę. Z reguły jednak niewiele umiemy o tym powiedzieć, nie więcej niż: „Lubię głos tego człowieka” albo „Nie lubię jego sposobu mówienia”. Analiza mowy jednostki jest trudna do przeprowadzenia, raz: z powodu szczególnego, krótkotrwałego charakteru mowy, po drugie: dlatego że niełatwo jest wyodrębnić społeczne determinanty mowy. Z uwagi na te trudności analiza mowy przeprowadzona przez behawiorystów nie ma takiej wagi, jak moglibyśmy sobie życzyć, co zresztą nie zwalnia nas od obowiązku prowadzenia takich badań.

*Przełożył Józef Japola*